

Chciałbym panią zapytać...
ANNA DYMNA: ... tak, tak, wszyscy chcą ze mną porozmawiać, bo zbliżają się święta, a ja ponoć taka ciepła i tak prosto mówię o wartościach, miłości, tolerancji i pomaganiu innym. Wie pan, kiedyś, po takim ciepłym wywiadzie, zgłosił się do mnie producent kaloryferów i zaproponował, żebym wystąpiła w reklamie jego produktów. Konkretnie docenił ciepło moich słów. Ale różnie dziś ludzie reagują na „ciepłe” słowa.

Zapytam panią w takim razie, czy są pani zdaniem facy ludzie, którzy nawet w święta nie potrafią wybaczyć najbliższym win popełnionych, a czasem urojonych?

Niestety, są. To ludzie, których coś bardzo boli albo mają straszne kompleksy. Zastanawiam się, dlaczego tak jest. Może ktoś ich kiedyś skrzywdził. Ktoś bliski. Mają poczucie krzywdy i zapętała się w nich nienawiść. I cierpią.

Co wtedy robić?

Trudno im pomóc. Nienawiść to najgorsza choroba, a bywa, że jedynym lekarstwem na nią jest czas. Trzeba też cierpliwości, łagodności. Ale zdarza się też, że nawet czas nie leczy ran. Są ludzie, którzy umierają w nienawiści do całego świata. Ale są też tacy, którzy chcą czuć się pokrzywdzeni. Paradoksalnie – tak czują się lepiej.

To bywa wyniesione z dzieciństwa. Psychologowie mówią, że trauma jest dla nich naturalnym stanem z najmłodszych lat, oswojonym, do którego obsesyjnie powracają. Inaczej nie potrafią żyć. Tak zostali wychowani.

Ludzie są dziwni. Poznałam kiedyś mężczyznę, który przeżył wypadek samochodowy i chodził o kulach. Świetny facet, ale jak mu się pomagało – nienawidził za to. Za wszelką cenę chciał się czuć pokrzywdzony, samotny, demonstrować, że skrzywdził go ludzie, że skrzywdził go los.

Można pomyśleć, że to taki polski syndrom. Wielu Polaków czuje się lepiej w roli ofiary, bo to uwalnia od odpowiedzialności, daje alibi i nie wymaga wysiłku.

Nie wiem, na czym to polega. Boję się nienawiści, osłabia mnie całkowicie. Nienawiść to dla mnie wielki problem. Niestety, ma też wielką moc i daje, chwilowo i pozornie, ludziom ogromną, taką spazmatyczną siłę. Nienawiść to groźny, ziejący ogniem i jadem smok. Dostałam kiedyś Medal Świętego Jerzego. Przyznają go za walkę ze „smokami”, dostałam za osvajanie tych „smoków”. Na walkę nie mam sił. Ale czasem uda mi się jakiegos oswoić. To wymaga cierpliwości, czasami trzeba długo czekać, żeby ogień „smoka” przestał palić, by jego nienawiść osłabła, przeminęła. W tych potworach uwięzione są często przestraszone, poranione, dobre istoty.

Dla niektórych jednak to zło i agresja są naturalnym środowiskiem. Dobro jest kłopotliwe, wymagające.

A co zrobić z ludźmi, którzy nie wiedzą, co to dobro, a co zło – nie rozróżniają ich? Znam takich młodych ludzi, z którymi rodzice w ogóle nie rozmawiali. Oni nie mają

żadnych wzorców, żadnego punktu odniesienia.

Powtarzają w dorosłych relacjach to, co najgorsze w dzieciństwie?

Tak. A co mają powtarzać? W programie TVP 2 „Spotkajmy się” od dziesięciu lat rozmawiam z ludźmi chorymi, niepełnosprawnymi. Czy pan wie, że wiele chorób – takich jak anoreksja, bulimia, astma – jest krzykiem niechcianego, skrzywdzonego dziecka. Gdy mówili mi o tym specjaliści, trudno mi było uwierzyć, ale moi rozmówcy to potwierdzają. Często choroba, na którą cierpią, nie stanowi największego problemu – największym problemem jest to, co się zdarzyło w dzieciństwie.

W „Do Domaszku” granym w Starym Teatrze padają słowa, że bezsenność to nie choroba, tylko przejaw ukrytych problemów.

Bywa i tak. Ale ja cierpię na bezsenność, bo mnie boli kręgosłup. Nic nie mam ukrytego. Oczywiście, że jak zamykam oczy, to myślę o wszystkim, co mam zrobić i co mnie czeka, i układam plany, i rozwiązuję przez półsen wiele problemów. Ale nawet jak śpię trzy, cztery godziny – czuję się wypoczęta i energiczna.

Nie wygląda pani na osobę niewyspaną.

No proszę, a spałam dziś tylko cztery godziny. Budzę się i od razu ruszam pędem w dzień, by zdążyć coś „porozrabiać”.

A znała pani kogoś, z kim nawet na święta nie mogła się pogodzić, dojść do zrozumienia?

Na szczęście nie. W święta spotykam się z ludźmi, za którymi tęsknię na co dzień, a oni za mną. W ogóle te święta są magicznymi dniami właśnie dlatego, że ludzie się jakoś zbliżają do siebie, otwierają na innych. Szkoda, że niektórzy nie widzą i nie korzystają z tej wyjątkowej szansy.

Szkoda, tym bardziej że nawet zwierzęta mówią wtedy ludzkim głosem.

Boże drogi! Mój czarny kot Haszysz mówi do mnie ludzkim głosem codziennie, już od miesiąca... Szczególnie jak trzymam w ręku plasterkę szynki, a ruda Czacza, siedemnastoletnia dama, tak mądrze na mnie patrzy, że nie mam wątpliwości, iż za chwilę przemówi do mnie i to chyba wierszem. W Wigilię spodziewam się dobrych kociich słów pod swoim adresem. Pracuję na to cały rok! Na razie dostałam od Haszysza mysz.

Coraz częściej obserwuję taką sytuację, że ludzie młodzi uciekają przed świętami, uciekają od stołu wigilijnego, żeby spotkać się we własnym gronie. Organizują wtedy imprezy jak w każdy weekend.

To chyba jakiś błąd rodziców. Moi takiego nie popełnili. W domu było biednie, ale wesoło i uwielbialiśmy przygotowania do świąt. Wszystko robiliśmy razem. Najpierw zabawki na choinkę. Dziś wiem, że może były ohydne, ale wtedy były dla nas najpiękniejsze na świecie. Do tej pory robię aniolki i szopki z masy solnej. Robiliśmy z mamą i braćmi wszystkie potrawy; małe uszka do barszczu, kutię, makowce, tata walczył z karpami. Przyjemność

sprawiło mi nawet wielkie sprzątanie. Mycie okien, pastowanie podłogi i ten niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju, zapach. Na Wigilię się czekało, bo to było mistyczne spotkanie. Teraz też tak jest. Czekam na święta z całą rodziną, choćby nie wiem, co na świecie się działo. Zawsze jest tak samo, bo to przecież rytuał. Ewangelię o narodzinach Jezusa zawsze czyta najstarszy mężczyzna z rodu.

To nlegenderowo.

No nie. Ale tak ciepło i wzruszająco jakoś. Pod stołem dzieci się kotują i pytają: „Czy już można otworzyć prezenty?”. Odpowiedź brzmi: „Nie, dopiero przy śłodkim!”. Kiedyś to dla mnie były największe tortury, a teraz sama je powtarzam na innych. Trzeba było najpierw zjeść barszczyk, rybę, która stawała ością w gardle, i pierożki, i śledziki. Dopiero jak makowiec wchodził na stół, otwierało się prezenty. Wierzyliśmy w aniołka, a dziś też się w to bawimy. I jest tak radośnie i równocześnie bardzo... smutno. Bo bardziej dotkliwie czuje się brak tych, którzy odeszli. A jednocześnie jesteśmy z nimi bliżej niż na co dzień. Potrzebujemy takiej bliskości. Kiedy grałam Korę w „Nocy listopadowej” Andrzeja Wajdy, ze słowami „umierać musi, co ma żyć”

schodziłam do podziemi, do Orkusa, zapadała wtedy na ziemi zima, a ja pod ziemią pielęgnowałam życie, by znów na wiosnę rozkwitło. Jest coś takiego w zimie, że schodzimy w głąb siebie. To czas refleksji. Łatwiej wtedy siebie zrozumieć i sens przemijania, i cierpienia, i śmierci. Bo w tę magiczną noc pojawia się „kropelka światła”, rodzi się nadzieja, mała Miłość, która jest szansą na lepsze życie. Dla wszystkich. Trzeba tylko trochę się postarać i odnaleźć tę miłość w sobie, w czyichś oczach. Najgorsza jest

Wigilia – mistyczne spotkanie. Zawsze jest tak samo, bo to rytuał. Ewangelię o narodzinach Jezusa czyta najstarszy mężczyzna z rodu

samotność. Nie ma niczego gorszego niż samotność w święta.

Jaka szkoda, że nie może pani pogodzić skłóconych polityków, którzy kłócą zwykłych ludzi.

Nie wiem, dlaczego niektórym się wydaje, że zło sprzedaje się lepiej niż dobro. A niektórzy doszli nawet do tego, że plawią się w nienawiści i opluwaniu innych. Takich ludzi zaprasza

się do mediów, bo gwarantują przed kamerami. Ja mówię, a może obrażą? Może będzie jakaś afera! A ja uważam, że to nie jest potrzebne, że to nam niszczy życie publiczne, społeczne, zniechęca do uśmiechu i działania.

Są tacy, którzy kochają te toksyny, są od nich wręcz uzależnieni. To jakaś nowa odmiana kibolstwa.

To jest bardzo ciężka choroba. Nałóg. Bierze się ze złych kalkulacji. Mówi się, że najtrudniej znaleźć amatorów na dobro i poezję. Nieprawda!

Prowadzę w Teatrze im. Słowackiego niedzielny Salon Poezji. Było już ich ponad czterysta. Przychodzą ludzie, mamy pełne sale. Jest już 39 podobnych miejsc. Proszę mi wierzyć: ludziom nie jest potrzebne zło, tylko zaufanie, życzliwość, rozmowa. Przecież to, co się odbywa na naszych oczach w życiu publicznym, nie jest rozmową. Rządzą zasada, że jeśli ktoś myśli inaczej, trzeba go od razu zabić.

Najdziwniejsze jest to, że gdy wylączy się kamera, skłócenie politycy antagonizujący społeczność miło sobie rozmawiają, podróżują razem na posiedzenia Sejmu, do Brukseli, Sienlanka. Przed kamerą diabeł w nich wstępuje.

Bo nie jest łatwo mówić przed kamerami. Ja mówię zawsze to, w co wierzę, a czasem chcę sprowokować los. I wiem, że dla wielu jestem beznadziejnie nudna i niewiarygodna. Powtarzam uparcie: człowiek jest dobry, trzeba sobie ufać, być życzliwym, uśmiechać się. Nie, nie jestem naiwną kretynką. Wiem, jaki świat jest. Kiedy prowadzi się fundację, przechodzi się przyspieszony kurs życia. Poznałam mechanizmy, które są przerażające. Wolałabym ich nie znać. Poznałam najsmutniejsze, najgorsze, ale także najpiękniejsze strony i oblicza człowieka. Bilans jednak wychodzi pozytywny. Jest takie przysłowie: uśmiech rodzi uśmiech, miłość rodzi miłość.

Ale Polacy – jak ktoś się do nich uśmiecha – myślą, że go wysmiewają.

Wiem, wiem. Słyszałam: „Co się uśmiechasz, stara krowo?”. Ale nie zawsze tak jest. Idę przez miasto, pada deszcz, uśmiecha się ktoś do mnie i od razu dzień jest

Czasami udaje mi się oswoić smoka

ANNA DYMNA | O Wigili, miłości i nienawiści, podziałach w naszym teatrze aktorka opowiada Jackowi Cieślakowi.



PIOTR GIZKA

sloneczny. Życie jest piękne, a każda chwila skarbem... Gdy ja to mówię, to twierdzą: głupoty gada, moralizatorka. Ale wiem, że to prawda. Pokazali mi ją cierpiący, umierający ludzie. To oni pokazali mi, jak jestem szczęśliwa i jak wspaniale jest życie. Pod warunkiem że przestaniemy się opluwać i nienawidzić, bo na początku rozkręcanie spirali nienawiści daje pozór siły. Potem ta spirala zapętla się na szyi i dusi.

Proszę powiedzieć, co się dzieje w polskim teatrze, że tak dużo wokół niego agresji i złej energii.

Jest odbiciem rzeczywistości. Widzi pan, jak nerwowe, rozedrgane, agresywne są czasy. Trudno teraz zatrzymać człowieka, zafascynować, zainteresować tematem. Więc młodzi twórcy prowokują, szokują... Teatr też od tego jest. Ale przecież nadal w teatrze są wyspy i oazy poezji, wrażliwości, metafory, wyciszenia. W takim teatrze jest mi wygodniej. Gdy się jest młodym, to łatwo być agresywnym, łatwo jest prowokować, sprzedawać prywatność. Gdy się mało przeżyło - życie mniej boli. Jest mniej wspomnień, mniej bolesnych chwil. Natomiast jak się przeżyło dramaty, a ja przeżyłam straszne - kiedy

mam je wywlekać na scenie, czego żądają młodzi reżyserzy, tworzyć z nich pożywkę dla sztuki, dla spektaklu, działa we mnie blokada. W moje prywatne życie w Wiesławem Dymnym wdzierają się przecież prawdziwe piekło. Byliśmy inwigilowani, telefon był ciągle na podsłuchu, robiono nam rewizje. Wieśka bito za opozycyjne poglądy, przesłuchiwało, internowano. Ale byłam młoda, miałam energię i odwagę nieświadomego strat i bólu człowieka, mówiłam sobie, że jestem aktorką, która gra w spektaklach Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego, Andrzeja Wajdy i czerpałam z tego siłę. Szłam, dzięki nim, przez te ciemne lata z dumnie podniesioną głową. I dlatego mam w sobie takie świętości, których za nic nie oddam w używanie nikomu. Nie dam sobie ich odebrać, wykorzystać w jakimś celu. Nie sprzedam siebie i własnej intymności. Nigdy w życiu. W takiej sytuacji muszę zrezygnować z udziału w spektaklu. Mam takie prawo.

Tymczasem nowy teatr żywi się prywatnością i infimnością.

To są prowokacje, o których mówiłam. Niektórym są potrzebne. Ja mogę zrobić coś takiego raz, powiedzieć o

czymś - natomiast nie będę tego powtarzać dla pieniędzy każdego wieczora. To niemożliwe. Każdy ma inną konstrukcję psychiczną. Najpierw jestem człowiekiem, który ma własne życie i intymny świat, a dopiero potem aktorką. Kocham teatr, dla sztuki mogę znieść wiele i przez całe życie to robiłam. To jest namacalny dowód na to, że wiem, na czym polega mój zawód. Poświęcałam się wielokrotnie. Ale są granice.

We Wrocławiu Krzysztof Garbaczewski, autor spektaklu „Poczet królów polskich”, z udziału w którym pani zrezygnowała...

...nie chcę tego szczegółowo komentować, przynajmniej teraz. Atmosfera temu nie sprzyja. Wszyscy zauważyliśmy, że to, co mówią aktorzy Starego Teatru, jest wykorzystywane przeciwko teatrowi, a ja tego nie chcę. Kocham teatr, moich wspaniałych kolegów aktorów i nie chcę tego.

Ostatnio Krzysztof Garbaczewski przygotował we Wrocławiu spektakl na podstawie „Kronosa”, czyli sekretnego dziennika Witolda Gombrowicza, w którym aktorzy piszą własne „Kronosy” - opowiadają o swoich demonach, rozwodach, seksuolizmie.

odmówiłam zagrania roli wielkiemu reżyserowi, bo wiedziałam, że nie jestem w stanie spełnić jego oczekiwań. Znam siebie.

Jest różnica między aktorstwem a ekshibicjonizmem?

Oczywiście! Mogę czerpać z własnych doświadczeń, ale muszę je przepuszczać przez filtr, przez postać. Nie ma zresztą innych źródeł inspiracji jak własne. Jako ludzie jesteśmy ograniczeni. Nigdy nie zrozumiemy do końca, co się dzieje w głowie drugiego człowieka. Własne doświadczenia to jest nasz jedyny faktyczny życiowy bagaż. Ale wrywanie sobie flaków, opowiadanie o śmierci męża, żeby ktoś to - być może obśmiał, nie wchodzi w rachubę. To nie dotyczy zresztą tylko teatru. Podobnie jest w filmie. Ostatnio odrzucam wiele ról, choć oczywiście dostają dużo mniej niż kiedyś, bo wiadomo, że dla sześćdziesięcioletnich bab nie ma wielu dobrych propozycji. Jest coraz więcej scenariuszy, pod którymi nie chcę się podpisywać. Nie zgadzam się z wizją, że świat jest zły, podły. Nie będę jej służyć. Jeżeli nie utożsamiam się z czymś, jeżeli w coś nie wierzę, jeżeli nie rozumiem po co - jak mam uczciwie grać?

Może nie rozumie pani świata młodych twórców?

Z zarzutem, że nie rozumiem młodych, się nie zgodzę. Uczę przecież aktorstwa, rozmawiam ze studentami, poznaję ich problemy. Obserwuję, jak wrywają się do biegu przez świat, również ten internetowy, jak tam jest strasznie i kiedy czują się zmęczeni, sfrustrowani. Oczywiście nie nadążam w tym ich pędzie do przodu, to niemożliwe, ale stoję przy drodze, którą oni pędzą i czasem podaję im szklanek wody. Oczywiście, że musimy się różnić w naszych ocenach świata. Moim zdaniem nie jest taki straszny, jak go czasem widzą i pokazują. Ja też kiedyś nie wierzyłam do końca mojej mamie, gdy mówiła mi: uwierz, ludzie są dobrzy, a świat piękny. Teraz wierzę, że miała dużo racji, i staram się udowodnić, że jest tak, jak mówiła moja mama. I co? W kinie czy teatrze mam przekonywać, że wokół nas są sami zбочeńcy?

Może jednak zło dobrze się sprzedaje? A może oglądanie go na scenie i w kinie przynosi jakieś oczyszczenie, jest jak szczepionka?

Słyszę od młodych ludzi inne argumenty. Mówią: proszę pani, my chcemy zadebiutować, a to zło, które pokazujemy, jest ciekawe. To zwróci na nas uwagę. Pytam się wtedy: jak do jednego scenariusza można włożyć całe zło świata, Sodomę i Gomorę? Czasami robi mi się niedobrze po lekturze 10 stron. Nie kalkuluję, ile na tym stracę - po prostu nie gram. Niestety, dla takich reżyserów jestem głupią romantyczką. No i dobrze! Jak coś robię, muszę to

kochać, rozumieć, wiedzieć, po co to robię. To nie znaczy, że nie mogę zagrać kurwy, alkoholiczki, potwora... tylko to musi mieć sens.

Gra pani w „Orestel” Jana Klafy Klitajmestrę, która morduje męża.

Kocha i zabija. Jest pełna miłości i zemsty równocześnie. Zna przeznaczenie i klątwę bogów. Dzisiaj też grasują klątwy; choroby genetyczne, terroryzm. Janek Klata właśnie kluczem współczesnych zagrożeń odczytywał ten antyczny dramat. Próby były fascynujące. Na początku trudno mi było wejść w konwencję innych niż moje znaków, wideoklipów, stop-klatek, ale reżyser cierpliwie słuchał wszystkich wątpliwości, pytał aktorów, umiał przekonywać, przyjmował sugestie i propozycje. To jest tak precyzyjnie skonstruowane przedstawienie, że nawet jak się go rok nie gra, pamięta się każdy krok. Uwielbiamy grać to przedstawienie.

Jeśli nie wysłała pani jeszcze listu do Świętego Mikołaja, proszę powiedzieć, jaki by pani chciała dostać prezent pod choinkę?

Tyle mi jest rzeczy potrzebnych.

Proszę mówić.

Mój mąż wie, jaki ma mi krem kupić. Zamówiliśmy sobie już nowe materace, które nie zmieszczą się pod choinkę... ale od anioła będą. Przez lata śpię na twardym, niby zdrowym na mój kręgosłup, bo była taka moda. Ale jestem po operacji barku i na tym twardzieliu bardzo się męczę. Teraz idzie era nowych nocy... mam nadzieję.

Chciałabym na pewno dostać farby akrylowe, bo często coś tam maluję, i pisaki olejowe. Książek parę też by mi się przydało. Ale kupię je sobie sama. Dużo rzeczy mi jest potrzebnych, ale nie będę mówiła co, bo ludzie będą wiedzieli, czego mi brakuje, a muszą przecież myśleć, że ja mam wszystko. Ja muszę być szczęśliwa, zdrowa, piękna i bogata, prawda?

Taką musi pani grać rolę.

Cale życie gram. Mówiąc serio, nic mi nie potrzeba. Tylko zdrowia. Lubię sobie robić wszystko sama i nienawidzę chodzić po sklepach. W dużych sklepach w głowie mi się kręci. Wolę małe. Nie muszę też chodzić do restauracji, bo umiem gotować. Mama mnie nauczyła. Umieć ugotować nawet zupę z gwoźdźcia. Naleweczki robię dobre. Oj, jakie dobre! Pigwóweczkę, żurawinówkę. Maluję buteleczki i mam na prezenty.

Sama sobie i innym jest pani Mikołajem.

A tak naprawdę nie mówię, jakie chciałabym prezenty, bo lubię być zaskakiwana. Umieć się cieszyć z niespodzianek. ■

AKTORKA, KTÓRA POMAGA INNYM

Anna Dymna jest założycielką i prezesem Fundacji Mimo Wszystko, pomysłodawczynią Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Albertiana oraz Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechufy dla osób niepełnosprawnych. Prowadzi program „Anna Dymna - Spotkajmy się”. Od początku kariery aktorskiej związana ze Starym Teatrem w Krakowie. Zagrała Dziewczynę w „Dziadach”

Swinarskiego, Korę w „Nocy listopadowej” i Podstolinę w „Zemście” Wajdy, Anię w „Wiśniowym sadzie” Jarockiego, Zosię w „Weselu” i Ninę Zarięczną w „Dziesięciu portretach z czajką w fle” Grzegorzewskiego, Elektry w „Orestel” Hübnera, Klitajmestrę w „Orestel” i Jeziorkowską w „Trylogii” Klafy. Znana z filmów „Trędowata”, „Znachor”, „Kochaj albo rzuć”, „Królowa Bona”, „Dolina Issy”, „Śmierć jak kromka chleba”, „Wiedźmin”, „Stara baśń”. -jc